



Hydrobałagan

Uprawnienia zawodowe nadaje wojsko, do stażu zawodowego wlicza się tylko czas faktycznie poświęcony na pomiar, a w ośrodku dokumentacji płaci się w euro. Wizja przyszłości? Nie, takie zasady obowiązują w hydrografii, dziedzinie pokrewnej geodezji.

Jerzy Przywara

Hydrografia to dyscyplina zajmująca się sporządzaniem map dna mórz, rzek, jezior, basenów portowych, pomiarem pływów i prądów morskich, określeniem położenia i identyfikacją obiektów takich, jak: wraki, rafy, budowle inżynierskie. Generalnie działania te mają związek z zapewnieniem bezpieczeństwa żeglugi na różnych akwenach. Od tej strony jawi się ona jako dyscyplina dość spójna. Jeśli jednak spojrzeć na unormowania prawne, to okazuje się, że wykonywanie prac hydrograficznych ujęte jest w kilkudziesięciu aktach. To „tylko” 11 ustaw i ponad 30 różnego rodzaju rozporządzeń i zarządzeń. Do nich dochodzą konwencje, umowy międzynarodowe i standardy Międzynarodowej Organizacji Hydrograficznej (IHO).

Po pierwsze, panuje więc bałagan legislacyjny. Po drugie, pojęcie służba hydrograficzna jest równie dyskusyjne jak służba geodezyjna. Po trzecie, próby czasu nie wytrzymuje przypisanie hydrografii wyłącznie do morza. Po czwarte, choć przepisy tego nie mówią, postępuje zawłaszczanie państwa przez urzędników (analogicznie do geodezji).

• Przepisy, jak to u nas

Z jednej strony mamy więc wojskowe Biuro Hydrograficzne Marynarki Wojennej, z drugiej – trzy cywilne urzędy morskie. To na morzu. Na śródlądziu z hydrografią sporo wspólnego mają: Instytut Meteorologii i Gospodarki Wodnej, Krajowy Zarząd Gospodarki Wodnej, Główny Urząd Geodezji i Kartografii, a nawet Żegluga Śródlądowa. Jak dobrze policzyć, to okaże się, że coś do powiedzenia ma aż pięć ministerstw. A między nimi uwijają się firmy komercyjne.

Ustawa z 1994 r. o zmianie ustawy o obszarach morskich Rzeczypospolitej Polskiej i administracji morskiej mówi, że zadania morskiej służby hydrograficznej wykonuje Biuro Hydrograficzne Marynarki Wojennej. Sama ustawa jest swego rodzaju ciekawostką, bo uchwalono ją głównie po to, by unieważnić ustawę z 1991 r. o państwowej morskiej służbie hydrograficznej i oznakowania nawigacyjnego, która miała właśnie wprowadzić porządek. Wszystkie zadania hydrografii i oznakowania nawigacyjnego miały podlegać ministrowi transportu i gospodarki morskiej. Tak wyodrębniona służba zajęłaby się także potrzebami marynarki wojennej. Utworzono nawet Biuro Hydrograficzne Rzeczypospolitej Polskiej, które miało łączyć urzędy morskie

(administracja cywilna) i jednostki służby hydrograficznej Marynarki Wojennej. Wojsko nie chciało jednak pozbywać się okrętów hydrograficznych i wyspecjalizowanego personelu. Nie zamierzało także oddawać cywilom kompetencji, które posiadało od z góry 70 lat. W 1994 roku kuchennymi drzwiami (w nowelizacji ustawy o obszarach morskich) powrócono do wcześniejszego rozwiązania. W art. 3 zapisano, że zadania państwowej morskiej służby hydrograficznej wykonuje Biuro Hydrograficzne Marynarki Wojennej, a w art. 4 – że ustawa o państwowej morskiej służbie kartograficznej traci moc. Ustawa o obszarach morskich nie mówi jednak nic o samej hydrografii. Jeśli już, to pośrednio, dopiero bowiem art. 46 odsyła do rozporządzenia ministra gospodarki morskiej w sprawie współpracy pomiędzy Marynarką Wojenną a urzędamiorskimi w zakresie hydrografii i kartografii morskiej.

Urzędy morskie to organy administracji państwowej, których kompetencje i zakres działania reguluje ta sama ustawa. Lista spraw, jakimi zajmują się trzy działające w Polsce urzędy (Gdynia, Szczecin, Słupsk), jest bardzo długa – od bezpieczeństwa żeglugi, ochrony środowiska i wyznaczania dróg morskich po sporządzanie planów zagospodarowania przestrzennego morskich wód wewnętrznych, monitorowanie ruchu statków czy nadawanie uprawnień zawodowych (np. ratownika morskiego lub na stopnie oficerskie i nieoficerskie). Urzędy podlegają obecnie ministrowi transportu, budownictwa i gospodarki morskiej.

• Wykonują i kontrolują

Co urzędy morskie i BHMW robią w dziedzinie hydrografii, dowiadujemy się dopiero z rozporządzeń. W tym wymienionym powyżej dokonano podziału

Początki hydrografii w Polsce

Początki hydrografii w Polsce sięgają czasów króla Władysława IV i map nadwornego kartografa Fryderyka Getkanta z 1634 i 1637 roku, który uwiecznił okolice Pucka i Zatoki Puckiej. Linia polskiego wybrzeża, ujścia Wisły czy Zatoka Gdańska były niejednokrotnie tematem dawnych opracowań kartograficznych wykonywanych jednak głównie przez Niemców, Szwedów, a nawet Duńczyków. Dzieła te, najstarsze z XVII wieku, znajdują się w zbiorach zagranicznych. O polskiej hydrografii w formie zinstytucjonalizowanej możemy mówić dopiero od czasu odzyskania niepodległości. 19 lutego 1920 r. powstał Urząd Hydrograficzny, który podlegał dowódcy Marynarki Wojennej. Dzisiaj funkcję tę pełni Biuro Hydrograficzne Marynarki Wojennej. Z definicji jest zorientowane na wojsko, zabezpieczenie spraw związanych z obronnością, zapewnienie zobowiązań sojuszniczych w ramach NATO itp.



Fot. Shutterstock

zadań między wojsko a administrację cywilną. Z grubsza rzecz biorąc, pomiarami na polskich wodach morskich, w pasie nadbrzeżnym i w portach zajmuje się BHMW, natomiast pomiarami na wodach wewnętrznych, w pasie wybrzeża i w portach cywilnych – urzędy morskie. Same te przepisy nie są spójne, bo dla BHMW rezerwuje się prace geodezyjne w portach morskich i przystaniach, a dla UM w portach cywilnych, z tego wynika, że obszary działalności częściowo się pokrywają. Do BHMW przypisana jest także działalność na polu wydawnictw kartograficznych i nautycznych.

Następnym aktem jest rozporządzenie ministra transportu i gospodarki morskiej z czerwca 1998 r. *w sprawie warun-*

ków technicznych, jakim winny odpowiadać morskie budowle hydrotechniczne i ich usytuowanie. Są to przepisy określające wymogi związane z projektowaniem, przebudową lub też rozbudową budowli morskich. I tak czytamy w nim, że do określenia głębokości akwenów należy sporządzać tzw. plan sondażowy w skali 1:1000/500/250 dla budowli lub skali 1:2000 dla torów wodnych. Rozporządzenie mówi, jak gęsto należy wykonać profile, jaki jest zakres sondażu itp. W § 67 napisano, że plany takie wykonują urzędy morskie i BHMW, ale paragraf dalej, że plany wykonane przez inne jednostki wymagają zatwierdzenia przez właściwy urząd morski lub BHMW. Sytuacja się więc komplikuje.

Kolejne rozporządzenie ministra gospodarki morskiej z października 2006 roku *w sprawie warunków technicznych użytkowania oraz szczegółowego zakresu kontroli morskich budowli hydrotechnicznych* określa m.in. dokumentację niezbędną do dopuszczenia budowli morskiej do użytkowania oraz zakres kontroli tego typu obiektów. W skład operatu wchodzi takie dokumenty, jak: plany batymetryczne pokazujące topografię dna, atesty badań podwodnych, czyli inwentaryzacje podwodnych elementów budowli morskich, atesty czystości dna czy sprawozdanie z badania/trałowania dna. Kontroluje się przemieszczenia poziome i pionowe budowli, odkształcenia umocnień, a na podstawie pomiarów batymetrycznych warunki posadowienia nabrzeży, pirsów, falochronów itp. W zależności od obiektu, sposobu eksploatacji i innych czynników kontroli takich dokonuje się co 5 lat (okresowe), a plany batymetryczne sporządza co rok lub częściej (przy intensywnym użytkowaniu). Jest więc co robić. Przy tej okazji warto

Cennik Urzędu Morskiego w Szczecinie (wybrane pozycje)

Usługa	Cena [euro]
Założenie osnowy geodezyjnej (do 10 pkt)	231
Aktualizacja mapy gospodarczej (do 1 ha)	228
Udostępnienie informacji geodezyjnej z zasobu Urzędu Morskiego (mapa odbitka A4)	7
Poświadczenie za zgodność materiałów z zasobem	2
Pomiar batymetryczny sondą hydroakustyczną (profile co 50 m), za każde 100 m ² w wysokości	0,5 (plus stała opłata 500 euro dla powierzchni mniejszej niż 100 tys. m ²)
Pomiar batymetryczny sondą wielowiązkową (profile co 10 m), za każde 100 m ² w wysokości	2 (plus stała opłata 200 euro dla powierzchni mniejszej niż 10 tys. m ²)
Nadzór hydrografa nad pracami wykonywanymi przez inne jednostki (za godzinę pracy)	10
Autoryzacja prac hydrograficznych wykonanych przez inne podmioty	20% wartości kosztorysowej wg cennika UM
Pomiary awaryjne lub ekspresowe	podwójna stawka

zwrócić uwagę na treść § 92 i § 99 tego rozporządzenia, które mówią, że plany batymetryczne i sprawozdania z badania dna mogą wykonywać lub sprawdzać wyłącznie urzędy morskie lub BHMW.

Zgodnie z ustawą *Prawo budowlane* każdy właściciel lub zarządca obiektu budowlanego jest zobowiązany do bezpiecznego jego użytkowania, a co za tym idzie – poddawania go okresowej kontroli. Dzisiaj takimi zarządcami lub właścicielami są często spółki akcyjne, jak chociażby w przypadku portów w Gdyni, Gdańsku czy zespołu portowego Szczecin–Świnoujście. Podobnie jest ze stocznią Gdynia. Teoretycznie te komercyjne podmioty powinny zlecić firmie specjalizującej się w pomiarach batymetrycznych prace związane z kontrolą obiektu, następnie wystąpić do odpowiedniego urzędu o ich zatwierdzenie. Tak powinno być, ale nie jest.

• Samo życie

Pierwszy znak zapytania pojawia się już tutaj, bo nie wiadomo, do kogo udać się po akceptację pomiarów, skoro zakresy kompetencji BHMW i UM się pokrywają. Jeśli rzecz dzieje się w Gdańsku lub Gdyni, sprawa jest prosta. Lepiej pójść do wojska, bo ono nie pobiera żadnych opłat z tytułu kontroli opracowania/pomiarów. Jeśli zaś w Szczecinie, to zlecanie prac zewnętrznej firmie mija się z celem. Tam bowiem Urząd Morski jest wykonawcą pomiarów komercyjnych obejmujących tereny portów, stoczni itp. Oczywiście sam siebie także kontroluje.

W 2010 roku przychody szczecińskiego Urzędu Morskiego z tytułu wykonywania usług hydrograficznych wyniosły ponad 441 tys. zł. Usługi wyceniono w euro, i to wcale nie najtaniej, a jedną z pozycji warto polecić straży pożarnej: za usługi ekspresowe urząd pobiera bowiem taksę o 100% wyższą (ekspresowe to takie, których nie ma w planie rocznym pracy urzędu). Nie ma się więc co dziwić, że prywatny biznes hydrograficzny w Szczecinie praktycznie nie istnieje. Wykończyło go państwo. Wyjątkiem jest firma Coriolis Pro, zbiegiem okoliczności mająca siedzibę w tym samym budynku co urząd. Ci, którzy dyktatorowi urzędu nie chcą się podporządkować, muszą jechać do Gdyni, żeby zafiksować pomiary zrobione w Szczecinie lub okolicach. Przedstawiciel Urzędu Morskiego w Gdyni twierdzi, że nie wykonują oni pomiarów komercyjnych, ponieważ działają zgodnie z obowiązującymi przepisami. Według jakiego prawa działają w takim razie bliźniacze urzędy w Szczecinie i Słupsku? Zapytaliśmy o to dyrektora tego pierwszego. Z uzyskanej

odpowiedzi wynika, że według tego samego, które obowiązuje w Gdyni.

Problemem hydrografii powinno się w końcu zająć ministerstwo, które sprawuje nadzór nad gospodarką morską. O braku definicji linii podstawowej morza terytorialnego pisaliśmy już kilkakrotnie na łamach *GEODETY*. O pomieszanych kompetencjach i nadinterpretacji przepisów było wyżej. Warto może określić, kto w końcu pełni funkcję służby hydrograficznej w Polsce. Bo jeśli jest nią BHMW, co zapisano w ustawie, to po co nam hydrografia w urzędach morskich? Może ministerstwo wspólnie z MON zajęłoby się również uregulowaniem nadawania uprawnień do wykonywania prac hydrograficznych. Do tej pory obowiązuje bowiem zarządzenie nr 32 dowódcy Marynarki Wojennej z 7 marca 1989 r. w sprawie przyznawania dyplomów w specjalności hydrografia morska. Zgodnie z nim dyplom taki (czyli uprawnienia w kategorii A lub B) wydaje Biuro Hydrograficzne Marynarki Wojennej PRL(!). Może go uzyskać także cywil, o ile będzie oddelegowany przez urząd morski lub odpowiednią instytucję. W zarządzeniu napisano, że do zdobycia dyplomu potrzebna jest dwuletnia praktyka (dla kat. A), tyle tylko, że liczona dzień po dniu. Dlatego niektórym zdobycie uprawnień zajmuje 10 i więcej lat. Trudno tę sytuację uznać za normalną, skoro dyplomy uzyskało ledwie 80 osób, choć nadaje się je od ponad 20 lat.

• A co na lądzie?

To, co powyżej, dotyczy morza i morskich wód wewnętrznych. A co z resztą kraju? Przecież nasze największe rzeki wymagają opracowań hydrograficznych, podobnie jak duże jeziora czy zalewy. Tutaj panuje wolnoamerykanka i dyktat urzędników piszących specyfikacje przetargowe lub właściciele obiektów. O ile bowiem na morzu obowiązują standardy Międzynarodowej Organizacji Hydrograficznej, to do prac na wodach śródlądowych nie mamy praktycznie żadnych systemowych unormowań.

Tak się składa, że w ostatnim czasie ruszyły duże przetargi organizowane niezależnie przez różne jednostki. Na przykład Instytut Meteorologii i Gospodarki Wodnej zlecił przeprowadzenie pomiarów przekrojów poprzecznych rzek. Wartość zamówienia wynosi 6 mln zł (ponad 22 tys. przekrojów). Na etapie wyjaśnień do specyfikacji przetargowej okazało się, że wyobrażenia urzędników różniły się od doświadczeń ludzi zajmujących się na co dzień hydrografią. Ci ostatni twierdzą, że zachowanie 5-metrowego odchylenia od linii profilu w przypadku pomiaru Wis-

ły w jej dolnym biegu jest nierealne przy sondowaniu z łodzi. Wątpliwości budzi także termin „stan wody brzegowej”, nieujęty w żadnym przepisie. Według IMGW jest to maksymalny przepływ mieszczący się w korycie bez wylewu wody na przyległe tereny. W przypadku przełomu Dunajca dojdziemy jednak z taką definicją do absurdu, bo mierzyć trzeba by także okoliczne szczyty. Warto zauważyć, że ustawa *Prawo wodne* określa w art. 15, co to jest linia brzegowa, przyjmując jednak tę definicję, byłoby trudniej i drożej. Specyfikacja mówi także, że pomiary należy wykonać do dna twardego, co jest potrzebne chociażby do określenia wielkości maksymalnego przepływu wody w korycie (gdy muł zostanie wymyty). Ale czy firmy wykonawcze zamierzające w dużym stopniu korzystać z technologii lidarowej dysponują odpowiednimi skanerami do tego typu prac (o ile w mętnych wodach naszych rzek będzie z nich jakikolwiek pożytek)? Poza tym od wykonawców wymagano dysponowania personelem z uprawnieniami geodezyjnymi, a nie hydrograficznymi, choć wiedza geodetów na temat interpretacji wyników sondowania i prac na wodzie jest dość mizerna. Wątpliwości było o wiele więcej. W związku z tym niektórzy twierdzą, że w rezultacie zbierane będą dość przybliżone dane. Inni stoją zaś na stanowisku, że nieważne, co się mierzy, gdzie biegnie linia brzegowa, a gdzie jest torfowisko. Ważne, że jest robota.

Inny przykład, na zlecenie Ministerstwa Infrastruktury opracowywane jest od kilku miesięcy (za 1 mln zł) studium wykonalności i program funkcjonalno-użytkowy wdrożenia systemu usług informacji rzecznej (RIS) dla prawie 100 km dolnego biegu Odry. Potrzebne są do tego m.in.: numeryczny model terenu, numeryczny model pokrycia terenu, dane topograficzne, pomiary batymetryczne i geodezyjne. Projekt powstaje z uwagi na konieczność wdrożenia kolejnej unijnej dyrektywy dotyczącej zharmonizowania usług informacji rzecznej. Żeby było ciekawiej, w studium mowa jest o jego zintegrowaniu z morskim systemem nadzoru nad bezpieczeństwem żeglugi.

Świątecznym w tunelu jest kolejne zamówienie IMGW na wykonanie mapy podziału hydrograficznego Polski w skali 1:10 000 (wartość ok. 10 mln zł). Ma ona być bowiem zgodna z wymogami dyrektyw: wodnej, powodziowej i INSPIRE. Tyle tylko, że zakres opracowania sprzeczny jest głównie do prac informatycznych. Inna sprawa, czy jakiegokolwiek dane z przetargów realizowanych bez udziału GUGiK trafią do państwowego zasobu geodezyjno-kartograficznego?

Osobnym zagadnieniem jest działalność Krajowego Zarządu Gospodarki Wodnej i sześciu regionalnych zarządów gospodarki wodnej odpowiadających m.in. za gospodarke wodną i utrzymanie dróg śródlądowych. Sondowanie drogi wodnej odbywa się zwykle raz do roku, a wygląda to tak, że już metr od toru jazdy jednostki sondującej nie wiadomo, jaka jest głębokość nurtu. Biorąc pod uwagę niezbyt wyszukane metody badania czystości dna (za pomocą trałowanej przez dwa statki liny) czy śladową liczbę wodowskazów, proponowanie zmian jest chyba na miejscu. Niestety, nasze wody to kartograficzna biała plama. Na forach internetowych mnożą się pytania o mapy jezior i rzek. Poszukują ich żeglarze, wędkarze, turyści. Znaleźć można jedynie pojedyncze opracowania wykonane np. w ramach grantów przez naukowców lub półamatorskie prace, do których trudno jednak mieć zaufanie, ponieważ atrybut ten zwykle przypisujemy mapom sygnowanym przez urząd.

• Mundury chcą zmian

O potrzebie zmian pisał w „Przeglądzie Hydrograficznym” z 2008 i 2010 roku kontradmirał dr Czesław Dyrzc, rektor Akademii Marynarki Wojennej w Gdyni. W celu stworzenia Polskiej Służby Hydrograficznej zaproponował uchwalenie ustawy o hydrografii. W miejsce BHMW miałby powstać centralny organ – Zarząd Hydrografii Marynarki Wojennej podporządkowany bezpośrednio ministrowi. Poza tym szef służby miałby być co najmniej w stopniu kontradmirała (czyli generała brygady). Z urzędów morskich do Zarządu miałyby przejść sprawy związane z oznakowaniem nawigacyjnym. Znalazłyby się tam również wojskowe komórki METOC (meteorologia) i HYDRO (hydrografia) związków taktycznych. Zupełnie nietrafiony jest jednak argument, że szefem służby winien być człowiek w randze generała. W krajach nadbałtyckich służba hydrograficzna (poza Rosją) jest służbą cywilną (w Niemczech, Szwecji, Danii i Norwegii kierują nią kobiety). Biorąc zaś pod uwagę, że na stanie BHMW są dwa 30-letnie okręty hydrograficzne, które nadają się raczej na żyletki niż do służby, że kondycja Marynarki jest gorzej niż zła (casus korwety Gawron) i że nie jesteśmy potęgą morską, lepiej chyba nie przesadzać. Poza tym – nie w szarży problem. Należy się po prostu poważnie zastanowić nad tym, czy utrzymywanie w Polsce dwóch równoległych struktur (BHMW i hydrografia w UM) ma sens.

O tym, że nie jest dobrze, świadczy także dyskusja na forum Stowarzysze-

Kto i co robi w hydrografii

Obszar działania	Jednostka odpowiedzialna	Resort nadzorujący
akweny morskie i wojskowe, trasy żeglugowe morskie, porty, przystanie (nadzór, batymetria, mapy morskie)	Biuro Hydrograficzne Marynarki Wojennej	Ministerstwo Obrony Narodowej
porty cywilne, infrastruktura portów, znaki nawigacyjne (nadzór, batymetria portów)	urzędy morskie (Gdynia, Szczecin, Słupsk)	Ministerstwo Transportu, Budownictwa i Gospodarki Morskiej
rzeki, jeziora (nadzór nad infrastrukturą, żegluga)	Krajowy Zarząd Gospodarki Wodnej	Ministerstwo Transportu, Budownictwa i Gospodarki Morskiej
rzeki, jeziora (monitoring hydrosfery, mapa podziału hydrograficznego)	Instytut Meteorologii i Gospodarki Wodnej	Ministerstwo Środowiska
rzeki, jeziora (mapa hydrograficzna 1:50 000)	Główny Urząd Geodezji i Kartografii	Ministerstwo Administracji i Cyfryzacji

nia Hydrografów Morskich RP. Powstała pięć lat temu organizacja skupia zaledwie kilkadziesiąt osób i koncentruje się tylko na morskim aspekcie hydrografii. Jednak istnieje i wyznaczyła sobie cel: zmienić dotychczasowe przepisy. Podczas niedawnego październikowego posiedzenia zaproponowano m.in. opracowanie projektu ustawy o hydrografii morskiej, zmianę porozumienia na temat podziału kompetencji pomiędzy BHMW i urzędami morskimi, a także napisanie od nowa zarządzenia o nadawaniu uprawnień w dziedzinie hydrografii.

Postulowano utworzenie, wzorem geodezji, stanowiska głównego hydrografa kraju (miałby nim być szef BHMW) i państwowej służby hydrograficznej. O ile tutaj członkowie stowarzyszenia są zgodni, to już zakres proponowanej ustawy budzi różne wątpliwości. Słusznie zauważają oni, że ograniczenie się tylko do spraw morskich niesie ze sobą szereg znaków zapytania, jak chociażby sprawy żeglugi statków po odcinkach wód śródlądowych czy związek z systemem RIS, do którym było wcześniej (jeszcze ciepłe rozporządzenie ministra transportu, budownictwa i gospodarki morskiej z 12 stycznia br. mówi, że za system ten odpowiada dyrektor Żeglugi Śródlądowej w Szczecinie, do tabeli powyżej można więc dopisać jeszcze jedną pozycję). Według stowarzyszenia w ustawie można by uregulować sprawy standardów i norm wykonywania pomiarów hydrograficznych, a także zagadnienia morskiej informacji przestrzennej oraz nadawania uprawnień hydrografa (oczywiście morskiego). Pytanie: jaką siłą przebiccia może mieć mikroskopijna organizacja z budżetem w wysokości kilku tysięcy złotych?

• A my z boku

Elementem, który to wszystko łączy, oczywiście poza wodą, są mapy, a co za tym idzie: zbieranie i przetwarzanie danych, mówiąc po nowemu – danych geoprzestrzennych. Nie bez powodu w Norwegii czy Danii hydrografia jest przypisana do odpowiedników GUGiK. Dziedzina ta leży bowiem bliżej geodezji, niż się z pozoru wydaje. Choć w Polsce żaden geodezyjny wydział nie kształci w tym zakresie, to o uprawnienia zawodowe mogą także ubiegać się osoby po ukończeniu studiów geodezyjnych. Tak się składa, że branża geodezyjna i kartograficzna jest u progu opracowania nowej ustawy *Prawo geodezyjne i kartograficzne*. Logika nakazywałaby ujęcie w niej spraw hydrografii, bo zdefiniowanie jej na nowo pozwoliłoby m.in. na rozwój firm specjalizujących się w takich pomiarach. Zmiana obecnej sytuacji powinna zatem leżeć także w interesie geodetów.

Ale o tym możemy sobie tylko pomarzyć. Mając na uwadze to, jak od dwóch dekad reformuje się geodezję, trudno oczekiwać, że pomyśl taki zrodzi się w głowach urzędników. Poza tym w Polsce łatwiej jest zlikwidować jakieś ministerstwo czy urząd, niż odebrać mu choćby kawałek władzy. Tak naprawdę jedyne, na co można liczyć, to przeformowanie zmian przez BHMW, które ma świadomość panującego bałaganu.

To zaś, co w hydrografii niepokoi szczególnie, to kolejne pole zawłaszczania państwa przez urzędników. Przykład Urzędu Morskiego w Szczecinie to przecież nic innego jak wersja „hydro” naszych WBGiTR-ów. Na początek przynajmniej z tym należałoby zrobić porządek, jeśli nie stać nas na gruntowne zmiany.

Jerzy Przywara